

# Świętosław Krawczyński

---

## Adwokat Rogoyski

---

Palestra 17/3(183), 69-72

---

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

4. Dwudziestopięcioletni jubileusz rzeszowskiego „Sokoła”, „Głos Rzeszowski” Nr 22 z 1911 r.

*Za pomoc w zebraniu i udostępnieniu mi materiałów do niniejszej pracy składam tą drogą p. mgr Annie Szalapatowej z Muzeum w Rzeszowie serdeczne podziękowanie.*

E.S.

ŚWIĘTOSŁAW KRAWCZYŃSKI

## Adwokat Rogoyski\*

Jeszcze z okresu międzywojennego przypominam sobie krążące w Kielcach po dziś dzień dowcipy o tym, jakoby znakomity cywilista adwokat Walerian Rogoyski znał tylko te trasy, którymi poruszał się pomiędzy swoim mieszkaniem, swoją kancelarią i sądami, oraz jakoby odmienił je jedynie raz wyjeżdżając do Paryża, by od Rosjanina Kellera, spadkobiercy właściciela folwarku Kielce-Psiarnia, księcia Szachowskiego, uzyskać potrzebne do działań prawnych pełnomocnictwa. Rogoyski mieszkał we własnym domu w górnej partii ulicy Żeromskiego, miał kancelarię na Sienkiewicza opodal SDM, sądy zaś były w owym czasie dwa: okręgowy, na obecnej ulicy Świerczewskiego, naprzeciwko wejścia do parku, i grodzki, na tak zwanej krakowskiej rogatce, obok istniejącej jeszcze fabryki marmurów. W tym więc nieregularnym trójkącie widywano charakterystyczną postać wziętego adwokata, nierazadko w to-dze. Przsadzisty, dość tęgi, o dużej, szpakowatej głowie, z siwymi wąsami i takąż bródką à la Napoleon III, w staroświeckich binoklach na czarnej tasiemce sunął drobnym, rozkołysanym krokiem po kocich łbach, wymijając kałuże i rozprawiając żywo z klientami, którzy zwykle otaczali go wiankiem.

Rogoyski słynął z wiedzy judyrycznej, świetnej pamięci, przywiązania do kodeksu Napoleona, pracowitości wręcz benedyktyńskiej, znikomych wymagań osobistych oraz przesadnie oszczędnego trybu życia. Zdrowie mu służyło — podobno dlatego, że unikał alkoholu, tytoniu, zabaw, przygód i kłótni, a ponadto codziennie przed śniadaniem rąbał drzewo i jadał orzechy włoskie z miodem.

W związku z tymi powszechnie znanymi właściwościami nestora kieleckiej palestry znacznie odeń młodszy adwokat Stefan Cichowski,

\* Gawędę niniejszą opublikował Kol. Krawczyński w miesięczniku kieleckim „Przemiany” (nr 12) w roku ubiegłym w rubryce: Z raptularza.

świecny obrońca w sprawach karnych, a przy tym elegant, kobieciarz i wolterianin, zagadnął Rogoyskiego z zimnym uśmiechem:

— Co do mnie, to ja przynajmniej coś w życiu użyłem. Ale pan, panie mecenasie?. Wydaje mi się, że nic.

— Miałem, co chciałem — odparł swobodnie Rogoyski. — I z tego, co miałem, jestem zadowolony. Gdyby przyszło mi urodzić się powtórnie, pragnąłbym swoje życie skopiować.

Rogoyski wywodził się spod Miechowa. Ukończywszy studia, wypłynął na szerokie wody adwokackiej kariery w carskim Petersburgu już w początkach XX wieku. Korzystał z apartamentów na pierwszym piętrze przy pryncypalnej ulicy, jeździł do sądów i urzędów własną kareta, zaprzęzoną w rasowe konie, brał wyłącznie sprawy dobre i intratne. Osiągnął to dzięki wygraniu jakiegoś zawilego procesu — wedle jednej wersji o ogromny spadek po jakimś arystokracie, wedle drugiej o prawo połowu ryb na Morzu Kaspijskim.

Gdy rewolucja zmioła w Rosji kapitalizm, Rogoyski osiedlił się w Kielcach i tu szybko zdobył dużą praktykę, przeważnie u ludności wiejskiej. Rzec by można, że dostosowując się do zmiany warunków i środowiska, z jakości przeszedł na ilość, czego objawem było choćby to, iż na niektórych posiedzeniach apelacyjnych w sądzie okręgowym stawał niemal w każdej sprawie z wokandy. Wszyscy pozostali adwokaci razem wzięci mieli mniej wystąpień. Prowadził procesy powoli, dokładnie, z ostrożnością wielką a sprytnie. Lubił pozostawić sobie w odwodzie jakiś argument, by sięgnąć po niego w momencie, kiedy spór już się wyczerpywał.

Tak właśnie zdarzyło się w pewnej sprawie, w której mnie jako nowicjusza Rada Adwokacka wyznaczyła pełnomocnikiem z urzędu dla pewnego muzyka spod Buska. Ów pamiętny dla mnie proces spadkowy włókł się od 1924 czy 1925 roku i właściwie główny jego problem został dawno prawomocnie rozstrzygnięty, gdyż jeszcze przed wojną przyznano na własność grunt po dziadku klientowi Rogoyskiego. W roku 1939 jedna ze stron wniosła kasację do Sądu Najwyższego i tam sprawa *de facto* zawisała, jako że ta główna instancja wymiaru sprawiedliwości z woli Niemców w czasie okupacji nie działała. Po wyzwoleniu — wobec zmian cen ziemi i wartości złotego — kasację uwzględniono i sprawa wróciła do sądu okręgowego w zakresie dotyczącym wymiaru spłaty, jaką klient Rogoyskiego powinien zapłacić memu klientowi.

Ustalono przy współudziale biegłych szacunek składników majątkowych spadku, co wskutek niszczenia różnych przedmiotów z upływem lat i różnicy cen nie było bynajmniej przedsięwzięciem łatwym, zwłaszcza że adwokatowi Rogoyskiemu oraz jego klientowi nie spieszyło się ze spłatą. Wreszcie, gdy opinie rzeczoznawców przestały budzić wątpliwości, doszło do rozprawy ostatecznej, jak sądziłem. Pewny siebie, poparłem krótko interes muzykusa, po czym wystąpił Rogoyski. Mówił — jak zwykle — treściwie, spokojnie, nieco przez nos, manipulując książkami i binoklami, mnie jednak aż ukłuło pod sercem. Bo oświadczył mniej więcej tak:

— Ja wprawdzie jeszcze tego przed sądem nie poruszałem, albowiem świadom byłem, że przyjdzie odpowiednia chwila, ale proszę, aby Wysoki Sąd raczył zapoznać się bliżej z kartą dwudziestą trzecią akt sprawy

Słysząc szelest odwracanych palcem sędziego arkuszy papieru.

— Jest, proszę Sądu?

— Jest, panie mecenasie.

— Otóż, jak Wysoki Sąd widzi, na karcie dwudziestej trzeciej znajduje się decyzja ustanawiająca kuratora dla jednego ze współspadkobierców, który wyjechał gdzieś do Ameryki bez podania adresu. Decyzję tę podjęto w trybie niewłaściwym, wbrew obowiązującym wówczas przepisom u.p.c.

Pomyślałem, spłoszony nieco: u.p.c.? Teraz, w roku 1951 — u.p.c.? Ustawa postępowania cywilnego dawno przebrzmiała, bo przecież carska? O u.p.c. nie uczono mnie nawet na studiach. Proszę, proszę, stary koneser odłożył sobie u.p.c. na wety...

A Rogoyski wywodził skrupulatnie, na czym ów błąd formalny sądu grodzkiego z roku 1925 polega, z kodeksem w dłoni cytował naruszone przepisy u.p.c. i w konkluzji postawił wniosek o uznanie całego postępowania aż do decyzji z karty dwudziestej trzeciej za nieważne oraz o przesłanie sprawy do pierwszej instancji dla prawidłowego jej rozstrzygnięcia. Wierciłem się na krześle jak w szkole wyrwijający się do odpowiedzi prymus. Doczekawszy się swej kolei, powiedziałem z ferworem:

— Były rządy Piłsudskiego i minęły, był Rydz-Śmigły z OZON-em i minął, minęła okupacja, minęło kilka lat Polski Ludowej, a ta sprawa minąć nie może! Wnoszę o pominięcie wniosku mego szanownego przeciwnika i o wydanie wyroku w dniu dzisiejszym.

Sąd wydał wyrok, muzykus spod Buska odetchnął z ulgą. Uznałem to za swój sukces, nie sprawdzając treści powoływanych przez adwokata Rogoyskiego przepisów u.p.c. Później dowiedziałem się, że sędziowie kieleccy nie zawsze darzą pełnym zaufaniem jego cytaty, nawet jeżeli są odczytywane wprost z kodeksu. Klient mój na najbliższe Boże Narodzenie przywiózł mi w podarunku piękną choinkę. Proszę zwrócić uwagę: spod Buska!

Majątek Rogoyskiego powiększał się szybko, podobno przed wybuchem wojny obejmował łącznie obszar około 12 ha placów i zabudowań w centrum miasta, co można sobie wyobrazić przez porównanie z parkiem miejskim, którego obszar miał 9 ha. Większość tych nieruchomości to rudery, nabyte za bezcen, ponieważ adwokat liczył na to, że na nich zarobi dobrze, kiedy place będą potrzebne na rozbudowę Kielc. Zawiódł się srodze: po wyzwoleniu zabrakło kupców na te posesje.

Mimo niepowodzeń finansowych siedemdziesięcioletni prawnik nie tracił weny i pomysłowości. Z jego inicjatywy, zaraz po wojnie, powstał w Kielcach jedyny jak dotychczas związek zawodowy adwokatów, który wegetował przez pewien okres. Z tych czasów również pochodzi korespondencja Rogoyskiego z rabinami z New Yorku dotycząca jego planów wysiedlenia Niemców z Zagłębia Ruhry i przekazania tej krainy jako samodzielnego państwa narodowi żydowskiemu.

Gdy władze Polski Ludowej zastąpiły kodeks Napoleona ustawami nowoczesnymi, Rogoyski dowcipkował, że gotów wynieść się do Argentyny, gdzie prawo napoleońskie jeszcze obowiązywało, i dorobić się na nim po raz trzeci majątku. Na początku lat pięćdziesiątych przeprowa-

dzono weryfikację adwokatów, więc ktoś z kolegów spytał seniora żartem:

— A gdyby tak pana, panie Walerianie, nie zweryfikowali?

— Gdyby mnie nie zweryfikowali, kolego? O, specjalnie bym się nie zmartwił, bo ja swoje przeżyłem. Na starość dla zachowania formy trzeba mi tylko trochę procesów i trochę ruchu, więc wypowiedziałbym pracę wszystkim dozorcóm swoich nieruchomości. Miałbym wtedy procesy, boby mi je oni wytoczyli, i miałbym sporo ruchu, bo bym musiał codziennie te pozbawione opieki posesje zamiatać.

Po zweryfikowaniu adwokat Rogoyski do pracy w zespołach nie przystąpił, do zgonu prowadził praktykę indywidualnie, syt chwały i sukcesów. Żył zresztą jeszcze tylko dwa czy trzy lata. Wdowa po nim uczciła pamięć wybitnego jurysty, fundując na grobie jego statuetkę, wielkości niemal naturalnej, w todzie, z kodeksem w rękę, tak jakby przystępował do rozprawy w sądzie.

## ŻYCIE I SPRAWY ADWOKATURY

(myśli – aforyzmy)

### II

*Największa ze wszystkich przeszkód postępu: pewność własnej sprawy.*

(SELYE)

*Sędziowie nie mają możliwości odróżnić potrzebnego od niepotrzebnego i rozdzielić ich od siebie, jeżeli nie wysłuchają wszystkiego i nie pozwolą adwokatom wypowiedzieć tego, czego sobie życzą.*

(DUPIN)

*Sędziemu działalność adwokata wydaje się często frazeologią lub rewolucyjnym podburzaniem przeciwko ustawie, obrońcy zaś postawa sędziego wydaje się szablonowa i bezdusznie schematyczna.*

(BENEDIKT)

*Żaden dowód nie jest tak niebezpieczny dla osoby niewinnej jak dowód poszlakowy.*

(FRIEDMAN)

*Adwokat, który sprzedaje swój talent i frymarczy darem słowa, zwykłym jest przekupniem, dojść może do majątku, lecz do czci nie ma prawa.*

(NIEMIROWSKI)

---

\* Pierwszy zestaw „myśli-aforyzmów” zamieszczono w numerze 2 „Palestry” z 1973 r.